TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 31. Lipca 1870. **№ 31.**

Drezno, 24—31. Lipca 1870.

Cisza jak przed burzą.... Dzienniki dochodzą nas późno, nieregularnie i puste.... Oczekiwanie wypadków rozgorączkowuje nadaremnie; w obu obozach poodprawiano osoby podejrzane nawet o korespondencje, telegrafy służą tylko na potrzeby publiczne, koleje wiozą tylko wojskowych.... Będziemy wiedzieli to, co nam urzędownie zwiastować zechcą. Zresztą powszechne rozdrażnienie i rozbudzenie uczucia narodowego tłumi wszystko inne.... Przez okna widać tylko wojskowych, słychać tylko strzały... a w progach stoją matki, siostry i żony żegnające żołnierzy, którym dzieci do szyi się czepiają. Wczoraj miałem rezerwistę na kwaterze, który dzieci swoje, bo był wdowcem, oddał do szpitala, — drugi z dwunastu groszy danych mu na życie, pięć co rychlej odesłał w góry ubogiej żonie....

Mimo tych ofiar zapał jest wielki, patrjotyzm odzywa się wszędzie.

Nie, my Polacy możemy go lekceważyć, święte to dla nas uczucie w czyjejkolwiek bije piersi, ale ci co swoją kochają ojczyznę, niechby w drugich miłość jej poszanować umieli.... Wojna obudza szlachetniejsze uczucia, bogdaj otwarła też oczy i nauczyła sprawiedliwości.

Tymczasem widziemy i dziś jeszcze dzienniki niemieckie z uprzedzeniem, niechęcią i niewiarą piszące przeciwko Polakom, szerzące pogłoski o działaniach naszej emigracji całkiem potwarcze. Berlińska „Börsen Zeitung" kłamie, pisząc że emisarjusze jeżdżą namawiając polską ludność do jakichś legij mających się w Strasburgu formować. Próbowaliśmy legij na San-Domingo i mamy ich dosyć. Polska patrzy na ten spór, w którym idei nie widzi, z obojętnością chłodnego świadka. Idą ci co muszą — łudzić się nikt nie skory.

Bić się nie mamy za co ani dla kogo, jedyną rolą godną nas byłoby pójść na pobojowisko i zastępując Siostry miłosierdzia, być miłosierdzia Braćmi, opatrywać rannych obu obozów, pielęgnować chorych, służyć nieszczęśliwym.... Dzienniki, które o innej roli prawią, inne myśli emigracji przyznają, dowodzą tylko że usposobień kraju, ani chwili obecnej u nas nie znają. Dawniej najmniejszy szczęk broni obudzał nadzieje, dziś rzeczywistym, gdybyśmy je mieć mogli, uwierzyćby trudno. Przestaliśmy narodów sprawiedliwości, uczuciu i braterstwu wierzyć — ufamy w prawa Boże i konieczność dziejową.

Przyznać należy, przypatrując się Niemcom, że hr. Bismarck, jeszcze przed rozpoczęciem wojny, otrzymał wielkie zwycięztwo. — Całe Niemcy połączyły się w duchu i uczuciu, nie ma linij Menu ani różnicy północnych od południowych, ustały prowincjonalne rozterki, wielkie imie ojczyzny góruje po nad wszystko.

Uczucie to, jeśli potrwa i przetrwa chwilę wielkich ofiar,

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Ciąg dalszy.)

Z powrotem znacznie już wolniej jechałem, lubo mój gniady wysapawszy się rwał niecnota do domu, jakby co tylko wyszedł od żłobu. Równo więc ze wschodem słońca dojechałem do Olkiennik. JW. Starosta w robdeszanie siedział już na ganku i czekał. Opowiedziałem tedy wszystko, jak się patrzy; JW. Starosta tak był rad ze mnie, że nawet w głowę pocałowawszy, kazał mi wydać ze stajni wilczatego źrebca z całym moderunkiem, na którego ja, prawdę rzekłszy, dawno pasłem oczy, a ślinkę łykałem, bo to był koń dzielny — jednak nie cieszyłem się nim długo, jak się to niżej pokaże.

Opatrzywszy jeszcze w stajni mego gniadego, poszedłem do izby — aż tu i Hłasko i Ojciec Atanazy, kapelan nasz, i inni z dworzan już mię tam czekali — więc i im też relację zdawszy, a polewki winnej wypiwszy nieco, przysłanej mi przez samego JW. Starostę, układłem się do spoczynku i zasnąłem tak twardo, że mię dopiero mój Węgrzynek do obiadu przebudził.

Gdyśmy się w sali zgromadzili i po benedykcji zasiedli do pierwszego dania, zrazu była cisza, jak mak siał, le niebawem ten i ów coś przebąkiwać zaczął o wypadkach, więc JW. Podskarbi, nie tając już, opowiadał nam, jako w dzień pierwszego święta, w Niedzielę jeszcze przed śniadaniem, wpadł do niego Nielepiec, porucznik z siódmego regimentu i *semotis arbitris* rozpowiedział o przygotowaniu wszelkim i że na dzień 23 *currentis* niechybnie powstanie w Wilnie naznaczone. Tegoż dnia będąc JW. Podskarbi na reiunionie wieczornym u JW. Wołłodkiewiczowej, widział tam generała Arseniewa i kilku oficerów ze sztabu, którzy się ani domyślali tego, co na nich tak *ex abrupto* spaść miało. Wyjechawszy zaś tejże nocy, spotkał JW. Podskarbi Majora Horodyńskiego, który mu zdał relację o wypadkach warszawskich, a gdy jeszcze rozmawiali nadjechał i Żyliński wprost z Warszawy, jako kurjer do Wilna spieszący, i razem też z Majorem dalej ruszyli.

Niemcy zdobędą już wiele. Lecz z obu stron złudzeń jest nie niemało, zapał wielki ale i smutek po sercach. . . .

Jak bywa w Anglij tak teraz w Niemczech Kościół otworzył drzwi i powołał przed ołtarze . . . był dzień modlitwy za ojczyznę i naznaczono dzień postu. Niezapomniano o Bogu. . . . U nas — nazwałoby się to manifestacją i byłoby surowo wzbronioném.

W pierwszej chwili po ogłoszeniu wojny, wszyscy byli prawie pewni moralnego jej poparcia przez Rosję; tymczasem sympatje narodu są za Francją, rządu dla Prus i oświadczono neutralność. Ta jednak w każdej chwili może się zmienić w działanie czynne, bo któż będzie sędzią wypadków — kiedy interesa Rosji zostaną dotknięte? Interesa te tak są rozliczne i rozległe, i rozciągają się tak szeroko po za granice państwa . . . iż gdy dla Rosji przyjdzie chwila sposobna, zawsze wytłomaczyć się potrafi, wychodząc z neutralności.

Polityka dzisiejsza nie nakazuje podtrzymywać Prusy, byłoby to niepopularném naprzód, powtóre wpływ rosyjski w rozdrobnionych Niemczech daleko był większy niż dzisiaj. O posuwaniu się wojsk ku granicy galicyjskiej nie wiemy nic pewnego, lecz wzmocnienie sił w Królestwie i dwa obozy, pod pod Kaliszem i Skierniewicami, nie ulegają wątpliwości.

Ks. biskup łucko-żytomirski Borowski, któremu przypisywany list ogłosił „Czas“ nieopatrznie, zmuszonym był tłumaczyć się przed trybunałem Katkowa. Czyjekolwiek było to pismo, niechby to posłużyło za naukę, że dla chętki pochwalenia się z dokumentem, żaden dziennik nie powinien się zbyt spieszyć z drukiem pism z zaboru rosyjskiego pochodzących. „Czas z pewnością nie zgrzeszył złą wolą, ale nieopatrznością wielką, której dosyć, by nas pozbawić jednego z ostatnich biskupów.

Dzienniki urzędowe rosyjskie oznajmują, iż umowa kartelowa Austrji z Rosją wyszła i nie została odnowioną, tak jak w roku przeszłym z Prusami.

Ażeby dać pojęcie o niedostatku ludzi wyższego wykształcenia, zdolnych zająć katedry uniwersyteckie w Rosji, dosyć tu przytoczyć, iż w Moskwie jest wakujących katedr dziewiętnaście, w Odesie dwadzieścia jedna, w innych podobnież profesorów i docentów brak ogólny.

Pan Józef Strauss pobity w Warszawie, na którym wymożono, iż zaprzeczył wszystkim znanej i głośnej awanturze, zmarł wskutek tego doboju zaledwie przybywszy z powrotem do Wiednia.

Gazeta polska donosi, że pan Zborowski, inżenjer, wynalazł przyrząd bardzo praktyczny, zabezpieczający od wypadków pochodzących z niedokładnego zamknięcia rurki gazowej do mieszkań przechodzącej. Jest to rodzaj lampki bezpieczeństwa.

Galicyjskie i austrjackie sprawy, które przed ogłoszeniem wojny powszechne obudzały zajęcie, zbladły w obec wypadków, które Austrję stawią w nader przykrém i niebezpieczném położeniu. Sympatje jej są z Francją, ale niemieckie kraje obudza do życia patrjotyzm Germanij całej. . . . Urzędownie Austrja oświadczyła, iż pozostanie tak dalece neutralną, że nawet wojsk na stopie wojennej nie postawi.

Z pism galicyjskich jeden **Kraj** ma odwagę powoływać ją do polityki zaczepnej, ostatecznej, której trudno doradzać znając słabość ogólną państwa. — Mnóstwo wiadomości znajdujemy w tém pismie starannie redagowaném, ale te dziś niepostrzeżone przechodzą, . . . nawet założenie nowej księgarni w Krakowie, której życzymy aby nie tak ospale prowadziła interesa jak starsze jej siostry. W odcinku „Kraju“ przewyborna fotografija Benjaminka, ale — pochlebiona. To się i fotografom trafia.

Przy najlepszej chęci zaczerpnięcia czegoś z dzienników lwowskich, nie natrafiliśmy na nic coby z tła powszedniego życia galicyjskiego wychodziło, oprócz przybycia JMks. prałata Sosnowskiego, mianowanego proboszczem w Kołomyi i zjazdu pedagogicznego w tém mieście, który odbył się świetnie bardzo, a co najszczęśliwiej przy braterskiej zgodzie Rusinów i Polaków. Bogdajby to zbliżenie się na polu nauki oddziałało na inne stosunki dwóch szczepów i przekonało Ruś, iż lepszych nad nas sprzymierzeńców nie znajdzie. Czas jest wzajemnych uraz zapomnieć, a jeśli Ruś ma pozostać Rusią, narodowością osobną, słowiańską, — tylko zbliżenie się do Polski zapewnić jej to może.

Dnia 18. Lipca uroczystém nabożeństwem w cerkwi i kościele rozpoczęły się w Kołomyi posiedzenia zjazdu pedagogicznego, który powitał burmistrz, marszałek rady powiatowej i prezes Zarządu Maszkowski. Członków około trzechset było przytomnych, gości drugie tyle, tylko Rada szkolna jaśnieje nieobecnością swoją. Przemawiał ks. prałat Sosnowski, podnosząc stan nauczycielski i stawiąc go prawie na równi z kapłańskim. Pierwszego dnia zajmowano się przygotowaniami, wystawą i komisją lustracyjną, która ma z niej zdać sprawę. Na drugi dzień roztrząsano różne zadania i czytano rozprawy w przedmiocie szkół i pedagogiki. Wystawa ma być wcale zajmująca, szczególniej dział jeograficzny. Na następném posiedzeniu rozradowały wszystkich te dowody współudziału ze strony Rusi, które na cześć jej wywołały okrzyki. W ogóle wrażenie tego zjazdu jak najlepsze.

Dziennik poznański zajęty jest prawie cały bardzo skrzętnie zebranemi wiadomościami tyczącemi się najświeższych wypadków; w istocie aż do najdrobniejszych szczegółów znajdujemy tu historją wypowiedzenia wojny, przygotowań do niej i tyczących się jej dokumentów. — W odcinku rozpoczęte studjum o Wallenrodzie, o którém później obszerniej może powiemy.

Gazeta toruńska także mimo swych szczupłych rozmiarów, daje wiadomości podostatkiem. Dziwiemy się tylko, iż

Ledwieśmy tedy od stołu wstali, gdy przybył człowiek zaufany z listem do JW. Podskarbiego z Wilna od Prezydenta JM. pana Lachnickiego z nowiną, iż Wilno już oswobodzone, czego dokazał Jasiński z 300 ludźmi i mieszczaństwem i że między wielą oficerami w niewolę wziętemi jest i sam generał Arseniew.

W niedługi czas po obiedzie, gdy całe towarzystwo zebrane jeszcze było w sali, wszedł siestrzan JW. Starosty, JM. pan Pociej z wiadomością, iż widział w tej chwili do miasta wchodzącą kawalerję od strony Lidy. Wnet tedy posłano dowiedzieć się coby to było, aż niebawem drogą do pałacu pokazała się kolasa. Był to generał rosyjski Korff, który służył niegdyś pod ojcem JW. Starosty. Szedł on właśnie teraz z 200 ludźmi do Wilna, dowiedziawszy się więc w pałacu co zaszło, najspieszniej odjechał. Nie uczynił wszelako ani w pałacu, ani w mieście nikomu przykrości żadnej, lubo jak poniżej mówiono, dowiedział się był iż chłopi Olkienniccy tejże nocy zabrali cały transport wojskowego nieprzyjacielskiego sukna, zabiwszy nawet kilkunastu żołnierzy, co go eskortowali.

Był to dzień zaiste ciężki do przebycia, bo JW. Starosta obawiał się, i słusznie, aby rejterujące z Wilna resztki garnizonu, które niszczyły, rabowały i paliły wszystko po drodze, aby mówię, nie napadły na miasto i dwór Olkiennicki, ile że blisko gościńca położone były. Postawiono więc od strony Wilna straże, aby o niebezpieczeństwie znać dały. Jakoż jeszcze przed wieczorem pokazały się tumany kurzawy, czaty nasze, z największym pośpiechem biegnąc, oznajmiły przybycie tych gości.

Nie mieliśmy czasu obejrzeć się prawie, gdy już tłum rozjuszonego żołdactwa opasał dwór cały, najmniejsze wyjścia obsadzając. Za niemi z tyłu w całym pędzie wpadło na dziedziniec pałacowy oficerów kilkunastu. Wszystko to było zadyszane, zapylone, obryzgane krwią i błotem, rozbestwione i straszne i dzikie, jako zwierzęta; z krzykiem, wiskiem i hałasem cały dwór otoczyli w mgnieniu oka.

Już tedy myśleliśmy wszyscy polecić Bogu duszę, iż oto jesteśmy *in extremis*, i ostatnia wybiła godzina. Ale Bóg Najwyższy rozrządził inaczej a zbawił nas przytomnością JW. Podskarbiego. Gdy bowiem oficerowie dopadli do ganku, JW. Podskarbi spostrzegł jednego z nich, Szweda czy Francuza, znajomego, adjutanta generała Arseniewa, z którym właśnie zawczoraj jeszcze widział się wieczorem u JW. Wołłodkiewiczowej. Ale oficer ten zrazu niebacząc na nikogo, a na koniu siedząc, zaczął krzyczeć i łajać, dopytując się kędy są powstańcy, aż dopiero zdziwił się mocno spostrzegłszy JW. Podskarbiego. Ale jako *vexatio dabit intellectum*, więc też wnet JW. Podskarbi witając się z nim z kortezją, zapraszał wraz

wypisując wiadomość o pozostałym w Rzymie JMks. arcybiskupie Ledóchowskim z „Czasu“, powtórzyła jego omyłkę druku. Zamiast jedyny biskup p o l s k i, powinno być jedyny biskup p r u s k i. (Dowiadujemy się, iż ks. Arcybiskup powrócił już z Rzymu. Przyp. Red.)

Gwiazdka cieszyńska donosi o śmierci (d. 16. Lipca) Nikodema Lippka von Teschenfels, prezesa sądu obwodowego w Cieszynie, który się odznaczył niechęcią i prześladowaniem narodowości polskiej na Szlązku. — Statuta stowarzyszenia rzemieślniczej młodzieży dotąd przez c. k. ministerjum potwierdzone nie zostały.

Wszystkie zresztą dzienniki zapełnione są rozgłosem wojny gotującej się nad Renem, a im rozmiary tej walki, która nabrała charakteru średniowiecznych plemiennych zapasów, szerszémi się obiecują, tém z większą trwogą i niepokojem wyczekują ludy ich skutku.

Zdaje się wszakże z doświadczenia kilkudziesięciu lat ostatnich, iż jak wszystkie groźnie zapowiadające się wojny i ta połowiczną zgodą i przejednaniem doczesném się skończy. Wiek nasz i organizacja armij nie dopuszczają ani zbyt przedłużonej walki, ani rozprzestrzenienia jej szerszego.

W Warszawie zmarł Maksymiljan Sawicki, artysta dramatyczny, uczeń Królikowskiego d. 18. Lipca, przeżywszy zaledwie lat 29. Grywał role charakterystyczne z powodzeniem i staranném opracowaniem. Do teatru warszawskiego wszedł w roku 1862.

Na Wołyniu (ogłasza Kurjer codzienny) zszedł z tego świata b. marszałek krzemieniecki pan Jan Czosnowski.

Dnia 21. Lipca w Krakowie umarł w szpitalu św. Łazarza na Wesołej ś. p. Aleksander Nidecki były major wojsk polskich.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXIX.

Rzym, 21. Lipca.

(γη̃.) Dnia 16. Lipca Ojcowie po wysłuchaniu nabożeństwa, odprawionego przez ks. Giannellego, arcybiskupa sardyjskiego, odbyli kongregacją dla zmniejszenia liczby głosów warunkowych czyli *placet juxta modum*, których liczono 63 na głosowaniu jeneralném; od tych bowiem, którzy odpowiedzieli po prostu *non placet*, żadnego się nie spodziewali ustępstwa. Między tymi ostatnimi znajdowały się najgłośniejsze imiona opozycji, żadnéj nie rokujące tranzakcji; było między nimi 25 biskupów francuzkich, a reszta składała się z pasterzy węgierskich, polskich, czeskich, niemieckich, angielskich i północno-amerykańskich, tudzież z kilku wschodnich. Z Polaków, oprócz biskupów galicyjskich, głosował także przeciwko nieomylności papiezkiej ksiądz Namszanowski, biskup agatopolitański *in partibus*, naczelny kapelan wojsk pruskich, Polak rodem. — Ks. Ws. Wierzchlejski, arcybiskup lwowski, wymówił bardzo energiczne *non placet*. Czcigodny ks. Sosnowski głosował na korzyść nieomylności. O ks. Ledóchowskim zbyteczna wspominać.

Na pomienioném zaś posiedzeniu Ojcowie, którzy dali byli kréskę zupełnie przeciwną schematowi, nie znajdowali się wcale; natomiast głosujący warunkowo byli wszyscy przytomni. Z tych znaczniejsza część przyłączyła się do stronników udogmatyzowania; mniejsza tylko zajęła stanowisko wyraźniejszej opozycji i przeszła na stronę ośmdziesięciu ośmiu dawców *non placet*.

Na kongregacji tej większość chcąc silnie podziałać na umysł warunkowych oponentów, uczyniła wielką demonstracją przeciwko mniejszości. — Kardynałowie legaci odczytali uroczysty podpisany przez siebie protest, którego tekst łaciński załączam, i wezwali wszystkich przytomnych do potwierdzenia go wstawaniem i siadaniem, a następnie do opatrzenia go podpisy swemi. Protest ten wystosowany był przeciwko dziennikarstwu, które nieprzychylne o Soborze rozsiewa wieści, tudzież i głównie przeciwko dwom pismom francuzkim, które tutaj ogromne sprawiły wrażenie. Aby ocenić dążność takiego aktu, wiedzieć należy, iż pierwsze z tych pism, pod napisem *Ce qui se passe au Concile*, słusznie czy mylnie jest tutaj przypisywane ks. Kenrickowi, arcybiskupowi z Saint-Louis w Zjednoczonych Stanach, a drugie zaś p. n. *La dernière heure du Concile*, miałoby za autora biskupa orleańskiego, co się nam wielce wątpliwém zdaje. Broszura ta uwydatnia brak swobody na Soborze, dowolność legatów i wyjawia mnóstwo szczegółów i okoliczności, które miały zostać w ukryciu. — Ojciec Święty, jak powiadają, tak mocno był rozgniewany tém dziełkiem, że chciał się sam wdać w polemikę z bezimiennym autorem i napisać własną ręką brewe zbijające i potępiające takowe. Dopiero na przedstawienia otaczających go osób, iż nie wypada zstępować do takiej wojny, odstąpił od swego zamysłu, ale pod warunkiem, że kardynałowie legaci pisemnie zaprotestują przeciw broszurze i całe ekumeniczne zgromadzenie wezwą do protestu. Większość z tego powodu chciała uczynić nową hałaśliwą manifestację przeciwko mniejszości, którą przesadnie zapewnie obwiniała o autorstwo pomienionych pism, i zerwawszy się ze swoich ław powtórzyła jednę z tych scen pełnych uniesień i zgiełku, jakie już po kilkakrotnie zasmucały Sobór i mąciły jego najwyższy spokój i ciszę ducha. Scena ta w rzeczy samej tak mocno się wraziła w umysł dawców warunkowych krések, że wpłynęła niepomału na ich postawę w głosowaniu, co się dnia tego odbyło. Ulękli się oni udziału w opozycji, przeciwko której z takim ogniem i wrzawą występowano, a odwieczny zarzut: *Non es amicus Caesaris*, stanął im na myśli. Jednak niektórzy z nich, jak rzekliśmy, okazali się wyższymi nad te względy ludzkie i nietylko że głosowali

---

z JW. Starostą do pałacu, jakoby niczego się niedorozumiewając. Oficerowie przeto niejako się zmięszali widząc tu zupełny spokój i porządek. JW. Starosta tymczasem jakoby o niczém poinformowany nie był, jął się rozpytywać co to jest i o jakich to powstańcach mowa. Tak to trwało chwilę, ale Szwed ów, lubo dość pogrzeczniał, na żaden sposób z konia zsiadać nie chciał. Dopiero na zaręczenia i usilne prośby JW. Podskarbiego zsiadł i wszedł do pałacu. Dopieroż pono później się rozgadawszy, opowiadał jako ich *insperate* powstanie przycupiło, że ledwie z życiem, a niektórzy ino w samej bieliźnie uszli, gdyż pomimo iż kilkaset osób a nawet i białychgłów o tém wiedziało, do ostatniego momentu sekret się dochował. Gdy tedy oficer wszedł — już też i hałastra widząc tę filadelfią, choć ryczała ze złości a klęła że aż zgorszenie było słuchać nawet, szkody jednak nie ważyła się czynić, czekając zezwolenia, aby, wedle ich mowy „p o h u l a ć.“ Szwed ów widząc, iż oprócz domowników nie ma nikogo i ochłonąwszy trochę oznajmił, iż generał dowodzący oddziałem, który postępuje ku Grodnu, odebrał wiadomość, że tu są powstańcy i polecił, aby wszystkich *sine exceptione*, kogo się znajdzie, wpakować na kibitki i zabrać ze sobą a pałac na cztery rogi podpalić.

Tymczasem JW. Starosta rozkazał wytoczyć beczki z wódką i piwem, dostawiono niebawem chleba, słoniny, sera i mięsa i kapusty; cały więc ten oddział wygłodniały i zziajany rzucił się do jedzenia i picia. Oficer udobruchał się też wkrótce, a jako się później dowiedziałem na pewno, był widać *vir belli et consilii*, bo radzić sobie umiał, a chętnie przyjął gdy mu JW. Podskarbi łapę posmarował.

Zatém w owe kibitki, przeznaczone dla nas, napakowano wiktuałów i wybrali się w drogę. Wszelako kozactwo odgrażało się na starszyznę, że im rabować niedozwolono i głośno obiecywali powrócić jeszcze do Olkiennik. Owóż co to jest za nacja i sumienie onych ludzi — żeby niewinnych i jeszcze za dany chleb chcieć przez wdzięczność złupić i napadać. *Ergo* byłoby to jeszcze pół biedy, tak jak było, gdyby na tém był koniec, ale właśnie kiedyśmy zebrani u Marszałka Hłaski cieszyli się że wyjdziemy na sucho, wpada mój Węgrzynek.

— Panie! woła na mnie — nieszczęście!

— Cóż takiego? — spytaliśmy.

— Kozacy konie wszystkie ze stajen zabierają.

— *Mater Dei!* krzyknąłem, a mój gniady?

— Uciekł, rzecze Węgrzynek.

— Jakto? pytam go.

— A tak, proszę pana, kozacy go wyprowadzili ze stajni — on szedł niby spokojnie a potém raptem obejrzawszy się, fuknął, wykręcił się, jak rżnął kozaka zadem w bok, kozak bryk na ziemię a on sobie też bryknął — parsknął i, za po-

non placet, ale nawet podpisać nie chcieli protestacji pismu streszczającemu jedynie to, co biskupi sami ciągle mawiali i co we wszystkich rzymskich kołach poufnie sobie powtarzano, a mianowicie, że Soborowi temu zbywa całkiem na swobodzie tak, jak znacznej liczbie jego członków od lat wielu prekonizowanych ze względu na przyszły nieomylności dogmat, zbywa na niezawisłości i na apostolskim duchu.

Już zaraz po jeneralném głosowaniu, jakie dnia 13. b. m. nastąpiło, arcybiskup paryzki zaproponował był członkom mniejszości, aby uroczyście zaprotestowali przeciwko przymusowemu orzeczeniu nieomylności papiezkiej, i aby miasto natychmiast opuścili. Rada ta nie została przyjętą na razie. Kardynał Rauscher był zdania, iż potrzeba pierwej wyczerpać wszystkie pojednawcze środki. Tym celem pełnomocnicy mniejszości tego samego dnia, to jest 16. Lipca, odbyli długą naradę z przywódzcami większości, oznaczając im ostatni kres ustępstw, jakie mogą uczynić w sprawie nieomylności i konstytucji dogmatycznej o Rzymskim Pasterzu, bez zadania oczywistego gwałtu własnemu przekonaniu i sumieniu; błagali ich ze łzami, aby przez miłość jedności i zgody świętej, jakie w Kościele Bożym panować winny, dali się skłonić do pożądanej tranzakcji i odstąpili od zasady osobistej i odrębnej nieomylności Papieża, której błędność dostatecznie wyświeconą została kilkudziesięciu mowami i stosami pism; modlili ich w imię dusz powierzonych ich pieczy, a których dobro powinno być zarówno drogie wszystkim pasterzom, aczkolwiek większość mniej nierównie ma owieczek niż mniejszość, aby pamiętali na rozdarcie, jakie nastąpi w łonie Kościoła, na położenie katolików wschodnich, których niniejsza konstytucja musi niechybnie odstręczyć od katolickiego Kościoła, i aby nakoniec zaprowadzili niezbędne zmiany w schemacie. Większość pozostała nieczułą i głuchą na te przedstawienia, prośby, błagania. Wtedy mniejszość, nie tracąc czasu, przed zachodem słońca jeszcze wyprawiła deputację do Ojca Świętego, złożoną z dziesięciu arcybiskupów i biskupów. — Ci przedstawili Jego Świętobliwości, że z większością niepodobna było przyjść do porozumienia, i całą nadzieję w Namiestniku Chrystusowym pokładając, uklękli przed nim i zaklinali go, aby użył najwyższej swojej powagi i rozkazał deputacji *de Fide* zmienić niektóre ustępy konstytucji dogmatycznej równie jak formułę orzeczenia nieomylności papiezkiej w sposób pozwalający opozycji dać także przychylne wotum bez pogwałcenia sumienia, które u biskupów jest wszystkiém. Scena ta była nader tkliwą i wzruszającą, a od okoliczności kościelnych i europejskich nabierała niezwykłej uroczystości. Jednakowoż prośby posłanników opozycji żadnego nie odniosły skutku, a Ojciec Święty stanowczo i sucho odpowiedział: *nie*. Jednocześnie zaś wydany został rozkaz, aby konstytucję dogmatyczną wydrukować ostatecznie i urzędownie, wypuściwszy, jak zapewniają, niektóre przyjęte już poprawki, i dodając do formuły orzeczenia wyrazy, które się w niej dotychczas nie znajdowały, których Sobór nie rozbierał i które uwydatnić tém bardziej miały zasadę osobistej i odrębnej nieomylności: takim sposobem okres z IV. rozdziału konstytucji *Romani Pontificis definitiones irreformabiles esse*, miałby się stać do razu tym, który w niéj czytamy: *Romani Pontificis definitiones ex sese, non autem ex consensu Ecclesiae irreformabiles esse.*

Parcie jezuitów, którzy wszystko postawili na jedną kartę, tudzież innych stronników bezwarunkowej nieomylności, stało się w ostatniej chwili wszechwładném i nieodpartém, zwichnęło i zgniotło wszelki opór, a Kościół katolicki wstąpił w nową fazę prób swoich i upośledzenia na ziemi, nowe katakumby rozwarły się przed nim. . . . Wieczór 16. Lipca 1870. roku pamiętnym będzie na wiek wieków w dziejach Kościoła, przypominając ciężką kryzys, przez jaką przeszedł.

Gdy deputowani wrócili do swoich kolegów z bólem w sercu i ze smutkiem na twarzy, kardynał, arcybiskup wiedeński, wszystkich członków opozycji do siebie sprosił nazajutrz. Było to w Niedzielę d. 17. Lipca, w przeddzień publicznego posiedzenia. Kiedy przybyli wszyscy, jeden z biskupów w krótkiej i dobitnej mowie przedstawił kolegom swoim stan rzeczy, bezowocność usiłowań, i zachęcił ich do obmyślenia skutecznej rady. Niektórzy z przytomnych byli zdania, aby wziąść nazajutrz udział w publiczném posiedzeniu i jednomyślnie odpowiedzieć *non placet;* ale zdanie to przez całe koło odrzuconém zostało. Postanowiono owszem wstrzymać się jednomyślnie od uczestnictwa w publiczném posiedzeniu i nie zasmucać Ojca Świętego nieprzychylnemi głosy, które w usposobieniu umysłu, w jakiém się znajduje, mogły zadać śmiertelny cios jego zdrowiu i o śmierć go przyprawić: nie chciano przytém gorszyć wiernych widokiem takiego nieszczęsnego rozdwojenia w Kościele, ani się narażać na nowe i publiczne starcie się z większością wyegzaltowaną do najwyższego stopnia. Stanęło więc na tém, że wszyscy natychmiast zaprotestują pisemnie i wyjadą nie tracąc czasu z Rzymu, nie poddając się wcale uchwale Soborowej. — Protest został zaraz ułożonym i podpisanym przez blizko stu dwudziestu biskupów przytomnych we wieczném mieście, i będzie podpisany także przez innych pasterzy z opozycji, którzy dawniej opuścili wieczne miasto. Oto jest podanie mniejszości do Ojca Świętego, streszczające ten protest:

„Ojcze Święty!

„Na kongregacji jeneralnej, odbytej d. 13. b. m. głosowaliśmy nad schematami pierwszej dogmatycznej konstytucji o Kościele Chrystusowym.

„Wiadomo Świątobliwości Waszej, iż w liczbie 88 byli Ojcowie którzy z pobudek sumienia i z miłości dla Kościoła Świętego odpowiedzieli słowem *non placet*, 62 zaś głosowało słowem *placet juxta modum*, a około 77 oddaliło się od posiedzenia i wstrzymało się od głosowania.

„Do tych dodać należy innych, którzy z powodów zdrowia i dla rozlicznych przyczyn wrócili do swoich dyecezji.

„Takim sposobem jawnemi się stały Świątobliwości Waszéj i całemu światu głosy nasze, poznano ilu biskupów zdania nasze podziela lub nie, a my zaś spełniliśmy obowiązek włożony na nas.

„Od tego dnia nic nie zaszło, co by postanowienie nasze zmienić mogło; a nastąpiły owszem liczne i ważne wypadki, które nas tém silniej utwierdziły w niem.

---

zwoleniem, ogona zadarłszy . . . jak się kopnął w pole, tak tyle że go i widzieli.

Kamień mi spadł z serca, i ażem za ucho z radości zakręcił mego Węgrzynka, bom wiedział na pewno, że mój gniady do domu powróci; jako się i stało.

Węgrzynek mój napędziwszy nam strachu wybiegł, a my za nim, ale w tym motłochu i hałasie trudno zaiste było co poradzić. Cały oddział wybierał się już do wymarszu. JW. Starosta wyraźny dał ordynans, aby się kozactwu nie sprzeciwiać; zatém patrzyliśmy milcząc, ile że z żalu i złości zęby się nam pozacinały. Siedem najpiękniejszych cugów JW. Starosty, prócz koni wierzchowych, między którymi były bardzo cenne i mój wilczaty źrebiec, wszystko zabrano; bez miłosierdzia pletniami okładając takie stworzenia, co mowę niemal rozumiały człowieczą, a bata w życiu swém nie doświadczały. Płakać się chciało, patrząc na te sceny. Stracił na on czas JW. Starosta, sławny na całą Litwę cug tarantowaty, ogierów sześć maści niewidzianej, a tak dobranych i ujeżdżonych, że dawano za nie tysiąc obrączkowych dukatów do stajni Cesarza austrjackiego. a przedać ich nie chciał. Zabrano też i konie JW. Podskarbiego wszystkie pięć cugów, dwa poszóstne a poczwórnych trzy, tak iż zgoła ani jednego konia w stajniach nie zostało.

Po odejściu tego tałałajstwa, gdy się już uciszyło, JW. Starosta wiedząc o odgróżkach, zwłaszcza iż w takiej opresyi, kiedy *armata manu* wszystko się robi a obrona niepodobna, bo wiadomo, że *nec Hercules contra plures*, zatém wieczorem już gdyśmy się zebrali na pokojach; wezwał nas do narady coby dalej poczynać należało?

Rzecz oczewista, że w Olkiennikach czekać, *speranda* była nie wesoła, gdy prócz tego i JW. Lachnicki namawiał, aby jechać do Wilna, iż w stolicy bezpieczniej.

Gdyśmy więc nad tém deliberowali, zjawił się i nasz Major Horodyński, który jakoby przeczuwał, przybył właśnie z Wilna, aby JW. Starostę do wyjazdu namówić. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Major częstym bywał w Olkiennikach gościem, a to ztąd, iż go trochę podwika nęciła; gdyż Starościanka była wielce urodziwa, ale nieco płocha i lubiała, aby jej hołdowano. Zdaje się przytém, iż Major jej się podobać musiał, był bowiem mężczyzna przystojny, chłop jak dąb słuszny, silny, twarzy przyjemnej, rzymskiego nosa, oczu błękitnych, wąs sumiasty, wyniosłego czoła; śmiały i wymowny nad podziw, a co najwięcej białogłowom się podoba — jeździec przedziwny. Na najdzikszego konia siadał i co chciał z nim robił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„I przeto oświadczamy, iż ponawiamy i potwierdzamy głosy już przez nas dane.

„Potwierdzając zaś je niniejszém pismem, postanawiamy wstrzymać się od publicznego posiedzenia, mającego się odbyć dnia 18. bieżącego miesiąca.

„Miłość bowiem i synowskie uszanowanie, jakie dopiero co przyciągnęły niektórych posłanników naszych do stóp Świątobliwości Waszej nie pozwalają nam wyrzec otwarcie i w obliczu Ojca naszego *non placet* w przedmiocie, który tak blisko obchodzi osobę Świątobliwości Waszej, tém bardziej że głosy nasze na uroczystém posiedzeniu byłyby tylko powtórzeniem głosowania już odbytego na kongregacji jeneralnej. —

„Wracamy niebawem do naszych owieczek, którym po tak długiej niebytności i wśród strachów wojny i tylu naglących potrzeb jesteśmy nieodbicie potrzebni. Żal nam tylko, że w smutnych czasach, jakie się zaczęły, zastaniemy między naszymi wiernymi zakłócony pokój i zniszczoną spokojność ducha.

„Tym czasem zaś polecając z serca łasce i obronie Chrystusowej Kościół Boży i Świątobliwość Waszą, dla którego wyznajemy niezmienną wierność i posłuszeństwo, zostajemy Świątobliwości Waszej najpoddańszymi i przywiązanymi sługami."

Tekst powyższego listu został nam udzielony nie po łacinie, lecz po włosku i z drugiej ręki. Nie ośmielamy się przeto zaręczyć za jego dokładność, i warujemy sobie podanie dokładniejszej wersji, skoro tekst łaciński do rąk naszych dojdzie. Zdaniem naszém pomieniona wersja nie objawia energii i stanowczości, jakiemi wszystkie kroki opozycji były dotychczas natchnione.

Wszyscy członkowie opozycji wyjechali, częścią w nocy z Niedzieli na Poniedziałek, częścią zaś nazajutrz, to jest w sam dzień publicznego posiedzenia. Kardynał Mathieu przed wyjazdem widziany był na ulicach Rzymu w czarném żałobném odzieniu bez żadnego znaku kardynalskiej godności. Kardynał Rauscher wyjechał w Poniedziałek wieczór, razem z hr. Trauttmansdorfem ambasadorem austryackim, nagle odwołanym przez rząd swój skutkiem dogmatycznego orzeczenia.

Dnia 18. Lipca odbyło się publiczne posiedzenie, którego ceremonjał opisywaliśmy już kilkakrotnie. Nabożeństwo uroczyste odprawione zostało na niém przez kardynała Barilego, dawnego nuncjusza w Madrycie. Wzięło w niém udział 535 Ojców; ponieważ zaś suma członków Soboru składa się 692 biskupów, z których 38 opuściło wieczorem miasto dla różnych powodów przed niniejszém posiedzeniem, zatém liczba biskupów znajdujących się w Rzymie, ale protestujących nieobecnością swoją przeciwko dogmatowi nieomylności papiezkiej wynosiła 119. Z kardynałów protestowali Ich Eminencje księża Rauscher, Schwarzenberg, Hohenlohe, Mathieu i Orfei. Z członków zaś rzymskiego dworu zwrócili szczególnie na siebie uwagę protestacją swoją przeciwko nowemu dogmatowi ks. Mérode, arcybiskup melitański (podajemy ten fakt T y g o d n i k o w i, który upierał się koniecznie, iż prałat ten do opozycji nie należy i śmiał nam kłam zadawać), ks. Tizzani, ślepy arcybiskup nizibijski, naczelny kapelan papiezkiego wojska i ks. Passavali, kapucyn, arcybiskup z Ikonium, wikarjusz kapituły św. Piotra a dawniej kaznodzieja apostolskiego pałacu, autor mowy zagajającej Sobór watykański.

Podczas głosowania 533 Ojców odpowiedziało *placet* a 2 *non placet*. Jakim sposobem znalazły się owe dwa przeczące głosy, wówczas gdy mniejszość cała postanowiła była protestować nieobecnością i niedawać większości pozoru do twierdzenia, iż wszyscy oponujący sprowadzeni zostali do liczby kilku? Jestto dotychczas tajemnicą. Zaprzeczyć niepodobna, iż takie działanie na własną rękę dwóch członków mniejszości popsuło cudowną harmonją, z jaką opozycja dotąd działała i wygląda raczej na urzędowy fortel, ażeby świat omanić. Wynika bowiem pytanie bardzo naturalne: Jeśli było 121 oponentów w Rzymie, dla czego tylko dwóch przybyło i odpowiedziało *non placet*, a jeśli dwóch przybyło i głosowało przeciw dogmatowi, dla czego 119 nie postąpiło tak samo? Ci dwaj oponenci tak przedziwnie nastręczający ultamantańskim pismom sposobność do głoszenia, iż opozycja składała się przy końcu z dwóch tylko biskupów, — co już *Unità cattolica* dziś pisze — byli to: ks. Riccio, biskup z Cajazzo w Sycylji i ks. Fitz-Gerald, biskup z Little-Rock w Zjednoczonych Stanach.

W chwili uroczystego potwierdzenia przez Papieża ogłoszonej konstytucji dogmatycznej nie było ani bicia w dzwony, ani strzelania z dział, jak z początku zamyślano, albowiem Papież temu się sprzeciwił. Podczas gdy ks. Valenziani, bisk. z Fabriano konstytucją dogmatyczną z mownicy odczytywał, burza, która się nad Rzymem srożyła, dosięgła najwyższego stopnia gwałtowności: czarna chmur zasłona zaćmiła całkiem niemal światło dzienne; ciemności te rozdzierały tylko co chwila straszliwe błyskawice z okropnym łoskotem. Kiedy Ojciec Święty ogłosił uroczyście nowy dogmat, na samo *Amen* bazylika stanęła niby w płomieniach a przeraźliwy grzmot wstrząsnął kopułą Michała Anioła; piorun uderzył był w kamienicę przy *Via Condotti*. W ślad za grzmotem rozległy się zapamiętałe okrzyki a nawet oklaski licznego stronnictwa, które bez względu na świętość miejsca jęło wołać wniebogłosy: *Niech żyje Papież nieomylny!* i klaskać w dłonie jak w teatrze.

Posłowie mocarstw otrzymali rozkaz od swoich dworów, aby nie być przytomnymi na ceremonji: w trybunie królewskiej był tylko przytomny pełnomocnik portugalski z infantką Izabellą, a w dyplomatycznej zaś oglądano posła brazylijskiego i posłów kilku rzeczypospolitych południowej Ameryki. Europa była jedynie przedstawiana, oprócz pełnomocnika księcia Saldanha, przez posłów księcia Monaco i Rzeczypospolitej San-Marino.

Po orzeczeniu dogmatu Papież miał krótką allokucją, której tekst łaciński załączamy wraz z tekstem konstytucji dogmatycznej. Jak obaczycie formuła orzeczenia nie tylko że nie została zmienioną, ale przesadzono ją poniekąd i obostrzono klątwą.

Straszliwa era zdaje się otwierać dla Kościoła, ale Kościół zwycięży pomimo ultramontanów, zwycięży w morzu krwi, w jakie się w krótce Europa zamieni — a kiedy Europa wyjdzie z tego krwawego chrztu, ludzi, który tyle klęsk ściągnęli na Oblubienicę Pańską, nie będzie już oddawna — i jak w Objawieniu św. Jana ujrzemy ziemię nową i niebo nowe, bo stare miną na zawsze.

Z Bydgoszczy.

Żywo w ostatnich czasach dziennikarstwo wielkopolskie zajmowało się sprawą przyszłych wyborów, aby w obywatelstwie a szczególnie w naszém mieszczaństwie i ludzie niepojmującym dotychczas należycie doniosłości tej sprawy — szczere a powszechne wywołać zajęcie. Powyższe starania dziennikarstwa naszego zasługują na uznanie i baczną uwagę ile, że w księstwie duchowieństwu, co przez tyle wieków, obok służby Kościoła, wiernie służyło sprawie publicznej — znany „poufny" okólnik żadnego udziału w przygotowaniach przedwyborczych brać nie pozwala. Okólnik „poufny" zabraniający duchownym posłować na sejm berliński i jakikolwiek w agitacjach przedwyborczych brać udział — zrodził już smutne owoce dla sprawy Kościoła i narodu. Kościół bowiem nic nie zyskał na tém powolném zastosowaniu się do woli rządowej a stracił słynnych na sejmie obrońców — którzy dawniejszémi laty, póki wolno było duchownym posłować — nieraz wymownie w jego imieniu występowali. Dzisiaj lud nasz nieświadomy jeszcze tyle potrzeb narodowych — nie oświeccny tyle, ile o nim po dziennikach piszą, opuszczony przez duchowieństwo, w którym całkowitą pokładał ufność — oddany jest w czasie przedwyborczym na łup agitacji pastorów, urzędników gminnych, żydowskich szynkarzy, niemieckich właścicieli i urzędników dworskich, którzy dzisiaj skutkiem usunięcia się duchownych, wolne mając ręce, nie mało czynią zabiegów, aby kandydatowi protestanckiemu jak największą zapewnić liczbę głosów katolickiego ludu. Nie możemy pojąć — jaką to korzyść odnosi Kościół na ziemi wielkopolskiej z podobnego usuwania się od sprawy narodowej, związanej na wschodzie tak ściśle z losami katolicyzmu? Bardzo bylibyśmy wdzięczni „Tygodnikowi katolickiemu," gdyby nam te okrzyczane korzyści ztąd płynące dla katolicyzmu wykazał i wytłumaczył nam zarazem, dla czego to biskupi niemieccy i francuzcy tak usilnie polecają duchowieństwu podwładnemu sprawę wyborów? Właśnie w przeddzień wyborów przyszłych katolickie dziennikarstwo niemieckie, począwszy od „Koelnische Volkszeitung" aż do dyecezalnych tygodników jakby na komendę wzywa duchowieństwo, aby przy wyborach wszelkich dołożyło starań i wybrało posłów, coby na sejmie bronić mogli zagrożonych interesów katolickich. W obec niezrozumiałego systemu aprobowanego przez stolicę prymasowską a dającego powód do wielu klęsk narodowych — jakąże radością przejmuje nas okólnik łacińskiego konsystorza przemyślskiego — wzywający duchowieństwo do czynnego udziału w wyborze posłów galicyjskich na sejm lwowski! Okólnik przemyślskiego konsystorza, nam świeckim niechcącym zrywać na polu publiczném z duchowieństwem naszém, jest pociechą duszną wielką oraz nie płonną nadzieją, iż kiedyś przejrzą opłakane skutki dzisiejszego systemu, który niejednego do Kościoła zniechęca.

Karlsbad, 29. Czerwca.

Rozpoczynając znowu przerwaną ową gawędę drezdeńską, z Karlsbadu do Kamieńca myślą powracam i dalej rzecz prowadzę od punktu, na którym się wstrzymałem. Mówiłem o kościele karmelitańskim, który nasi oprawcy przerabiają teraz na sobor prawosławny. Nader ciekawe wiążą się z tym faktem okoliczności; głównym przedsiębiorcą czyli tak zwanym podradczykiem tego oprawosławienia naszej świątyni jest żyd, uwolniony zpod sądu za bankructwo na jakiemś innem przedsiębiorstwie robót publicznych i powołany do zyskownej tej antrepryzy, za to tylko, że aby ją uzyskać, sam się z całym domem oprawosławił. Dziwy o tém opowiadają, jakie komedje wyprawiano z jego wychrzczeniem! Sam archirej dopełniał tego wielkiego aktu, gubernator był ojcem chrzestnym, a wszyscy dygnitarze moskiewscy i mnogi tłum ciekawych zgromadził się do cerkwi, gdzie za parawanem, w wannie napełnionej święconą wodą, dusze żydowskie męzkiego i żeńskiego rodzaju, płukały się w zimnej kąpieli, zimową czy też późną jesienną porą. I dla kogóż tyle zachodu, cała ta parada? kto radosnym tryumfem przejął serca tamtejszych ruskich ludzi? kto przysporzył chwały ich wierze? — nędzny spekulant, co dla złotego cielca Boga swego odstąpił! I dziś nim się cieszą i chlubią, honorują go i cackają, i za dobrą tu mają wróżbę, za widomą łaskę niebieską, że żyd nawrócony (mniejsza już w jaki sposób) katolicki kościół wywraca!

Tacy tam wszyscy, a przynajmniej ledwie nie wszyscy, co się dali oprawosławić, a razem i obrusić. Jednym z pierwszych, który przed trzema laty tego się bezeceństwa dopuścił, był niejaki pan architekta, co niechcąc stracić gratki wybornej, jaką mu nastręczało przedsiębiorstwo budowy kilku cerkwi, przeszedł na syzmę i dzieci swe i żonę w tę ochydę wpędził przemocą. Inni, po większej części, rozrastają się z urzędowej hałastry, znikczemniałej w służbie moskiewskiej; zagrożeni usunięciem od obowiązku a więc i brakiem ostatniego kawałka chleba, nędznicy ci, co pono nigdy żadnej wiary w duszy nie mieli, znęceni nadto zapomogą z 30 rubli, jaka się zwykle ofiaruje podłym zaprzańcom, idą służyć ruskiemu Bogu, który zaiste musi być osobną jakąś istotą, gdy dlań kapłani jego rekrutują takich wyznawców i na nich zasadzają tryumf jego kościoła! Trafiają się wszakże i tacy, którzy i za gołe 30 rubli, jak Judasz za 30 srebrników. Pana Boga swego przedają. Był tam nawet przed parą laty bardzo smutny tego rodzaju przykład. Pewien chłopak nieletni, ale już ostatecznie zepsuty, dogadzając swojej rozpuście, póki mógł własną matkę okradał, a nareszcie poszedł do popa i za rubla przeszedł na prawosławie! A poczciwi ci popi, jak mogą, ułatwiają takiem duszyczkom drogę do moskiewskiego nieba: drażliwszych uwalniają od ceremonij zaparcia się katolickiego Boga, privatim tylko wpisują ich do swej owczarni i na tém koniec. Wszelakoż snać ten sposób okazał się niedość bezpiecznym; znalazły się pewno psy takie, co i kiełbasę zjadły i za wozem nie poszły, bo niedawnémi czasy rozdano katolickim proboszczom dosyć sporą imienną listę parszywych tych owieczek, co się od katolickiej odłączyły owczarni, aby wiedzieli, przy kim już nie wolno im spełniać żadnej chrześciańskiej posługi, pod obawą najsroższej kary. Rzecz jednakże godna uwagi, że tam obok naszych zaprzańców są też i prawosławni z rodu, co dobrowolnie katolicyzm przyjęli (ma się rozumieć że nie jawnie, ale potajemnie) i później wyśledzeni przez popów, mimo wszelkie dociski, mimo groźby i kary, na łono cerkwi macierzystej wrócić nie chcieli. Fakt to ogromnego znaczenia, bo zaprawdę cudowna siła musi być w tej świętej naszej religii, gdy dziś jeszcze są takie dusze, co niebacząc na jej prześladowanie, do ostatnich już krańców posunięte, dla niej się odrywają od syzmy, która wyznawców swoich bogaci wszelkiem dobrem z naszej kieszeni, krwią i łzami naszemi tuczy! Dziś właśnie doszły tu mnie wieści z Podola, że pewny mój znajomy katolik świeżuteńko został zamknięty aż na dwa miesiące do turmy za to, że jego żona, prawosławna, wcale bez jego wpływu, przenosząc katolicyzm nad własną wiarę, córkę w nim wychowała i zmarłej katolicki pogrzeb sprawiła. Sama też za ten pogrzeb ma odsiadywać wieżę, a za odstępstwo czeka ją osobny proces sądowy. Foliały trzebaby pisać, chcąc choć setną część tego podać, co się dzieje w kraju zabranym pod względem wyznaniowym; dzień każdy nowe fakta przynosi, zgrozą przejmujące każdego, w kim jest choć iskierka uczuć szlachetnych.

Na próbkę zacytuję jeden z tysiąca: Będzie temu lat cztery, pewny powiatowy drobny urzędnik, będąc zagrożony utratą służby, jeśli wiary swej nie porzuci, a niemając środków do utrzymania dosyć licznej rodziny, zdecydował się na odstępstwo i przyjął prawosławie. Ale tego było nie dosyć! oświadczono mu, że i żona jego i dzieci w jego ślady wstąpić powinny, bo inaczej miejsce postrada. Wziął się tedy do nawracania i małżonki swojej i dziatwy, a tak energicznie w tém działał, że wszyscy mu uledz musieli, wyjąwszy jednę córkę, śliczne dziewczę szesnastoletnie, która oparła się prośbom i groźbom, a nawet i zaciekłej, tyrańskiej chłoście. Katowana prawie codziennie, bojąc się, by jej wreście sił nie zabrakło, uciekła do Kamieńca, gdzie wkrótce w domu pewnych poczciwych ludzi zapadła na suchoty śmiertelnie. Ojciec się dowiedziawszy o jej ukryciu, zaraz udał się do niej i zjawił się w tej chwili, gdy się na śmierć dysponowała. I — bez zgrozy wspomnieć nie mogę! — nędznik ten, czy szaleniec nieszczęsny, skonać jej nie pozwolił spokojnie, na gwałt się domagając aby się na śmierć spowiadała u popa! Ma się rozumieć, że się woli jego zadość nie stało; biedna męczenniczka umarła w wierze swojej niezłomna, z rąk kapłana katolickiego ostatnie namaszczenie i wijatyk przyjąwszy; — ale wyrodny ojciec, kat własnego dziecięcia i wtedy jeszcze nie zaprzestał swego prześladowania i tak stał o to, aby rządowi dowieść, jak gorliwym jest syzmatykiem, iż probował jeszcze, czy się nie uda bodaj trupa oprawosławić, grzebiąc go na ruskim cmentarzu w asystencji popów; lecz duchowieństwo nasze potrafiło biedną ofiarę od pośmiertnej krzywdy ochronić i samo ją uczciło uroczystym pogrzebem. Kilku księży z calutkim klerem przeprowadziło trumnę, którą poczciwa młodzież o wiorst cztery do grobu na ramionach odniosła. — Powiedźcież teraz, gdzie jest wyraz dość silny, ażeby w nim hańbą wieczystą napiętnować ten rząd nikczemny, którego system może doprowadzić człowieka do takiej potworności!...

Wzdrygamy się czytając dzieje prześladowań chrystjanizmu, zgrozą nas przejmują owe katusze, jakiemi Rzym pogański walczył z Bogiem i Jego wyznawcami; wszelakoż się głębiej zastanowiwszy, musiemy przyznać, że się zowiąca chrześciańską Moskwa przeszła rozbestwioną Romę w tym względzie i że Aleksander łagodny prześcignął okrutnego Nerona, bo dziś nas nie rzucają na stos płonący, ani na pożarcie dzikim zwierzętom, w pośród których chwilą cierpienia człek zdobywał wieniec wieczystej chwały; ale przez długie lata na powolnym ogniu nas pieką i co dzień nas oddają na łaskę i niełaskę tłuszczy drapieżnej. Wyjęciśmy wszyscy z pod prawa; każdy co się mieni ruskim człowiekiem, poczynając od gubernatora i generała aż do chłopa i do sołdata, panem jest naszego życia, majątku i honoru; a że nie przesadzam w tém ani trochę, dość jest przytoczyć, że w tym właśnie Kamieńcu, o którym piszę, jeden exurzędnik, katolik, był spoliczkowany na rynku przez żołnierza, za to, że się po polsku do przekupki odezwał. Drugi znów obywatel szanowny, wyszedłszy na ulicę w żałobie, którą nosił po śmierci żony, został przez policmajstra literalnie wzięty za kołnierz i zaprowadzony na odwach, gdzie mu z polecenia gubernatora podli oprawcy białe taśmy po oparali. Sam zaś pan gubernator, Goremykin sławnej pamięci, pewnego ex-marszałka, który się doń udał był z prośbą, aby powstrzymać raczył jakąś egzekucję rządową, pustoszącą jego majątek, targał za klapy od surduta, grożąc mu, że go do koszuli obedrze, jeśli natychmiast nie ulegnie jego rozkazom. Bezak znów (generał-gubernator) umiał, zmiąwszy w ręku podaną prośbę, cisnąć ją w oczy proszącemu pomieszczykowi, umiał wykrzykiwać małczat i paszoł won po prostu. Ale to wszystko niczém w obec tego ucisku, jaki dla nas wynika z przymusowej sprzedaży, po większej części dokonanej za bezcen, wszystkich majątków, należących do osób, posądzonych o zdradę stanu; z odjęcia prawa do nabycia ziemskiej własności, do zbycia jej komu innemu, oprócz rodowitych Moskali, a nawet i do legowania wolą ostatnią, z zamknięcia wszelkiej, choćby i najskromniejszej, karjery publicznej; z utrudnienia wstępu do uniwersytetów, gdzie na stu Rosjan dziesięciu tylko przypuszcza się Polaków, i do gimnazjów, (gdzie za każdego ucznia, polskiego pochodzenia, rodzice czy też krewni, albo opiekunowie muszą składać kaucji po 200 rubli, a dość jest być złapanym malcowi trzy razy na rozmowie po polsku, aby i kaucja przepadła i sam ze szkół był wypędzony.), — wreszcie i z samej już metody wychowania i nauczania, dążącej z jednej strony do podkopania zasad moralności i wiary, z drugiej do zabicia i zmoskwiczenia. A wartoby jeszcze i o kontrybucji słówko powiedzieć, o tém zdzierstwie, co nietylko materjalnie ale i moralnie nas nęka, nie tylko do ruiny prowadzi ale i duszę niewymównym bolem przejmuje; wiadomo bowiem na co ten grosz krwawy nasz idzie — na podniesienie ruskiego elementu, na podwyższenie gaży czynownikom i popom, na zapomogę

dla teatrów i dla księgarni... jedném słowem na zmoskwiczenie kraju. Czy się kraj da zmoskwicić, w Bożej to jeszcze mocy, niepodobna jednak zaprzeczyć, że dzisiejszy system rządowy, jeśli jeszcze lat kilka potrwa, wszystkie zeń wyciśnie soki żywotne, wyniszczy go, zdemoralizuje i w dzikiém barbarzyństwie pogrąży. Wszystko olbrzymim krokiem idzie tam do upadku; rzadko który z polskich obywateli ma dość na to środków pieniężnych, aby gospodarstwo rolne podźwignąć, lub przemysłowe przedsiębiorstwo jakie prowadzić, a o stowarzyszeniach ani myśleć nie można, bo rząd w każdym z nich widzieć będzie intrygę polityczną; nowi zaś właściciele, choć za bezcen dobra ponabywali, albo nawet za darmo wzięli, nie obeznani z warunkami naszego bytu, obcy zupełnie gospodarskim zajęciom, a przez głupi swój patrjotyzm nieprzyjmujący w swoich włościach polskich oficjalistów, albo w najgorsze interesa rychło wpadają, albo majątki swoje wypuszczają żydom w arendę, czy tak, czy owak na ruinę je narażają. Smutny to obraz, lecz się wydaje jeszcze smutniejszym, gdy nań z innej strony spojrzymy, gdy na to skierujemy swoją uwagę, co pod moralnym względem nowy ten element obywatelski prowincji naszej przynosi?

Mówiłem już o wpływie na włościan, mówiłem o nieszczęsnych oficjalistach, a tu napomknę jeszcze o smutném poniżeniu starodawnej godności obywatelskiego imienia, które się dziś dostało zbirom lub złodziejom ostatnim, przybłędom z końca świata, ludziom bez cnót i obyczajów, bez czci i wiary! Nie zdołam znaleźć barwy dość czarnej, aby godnie ich odmalować, ale dość tego będzie, kiedy powiem, że jeden z ich marszałków, najzagorzalszy apostoł nihilizmu, polakożerca nienasycony, z różnym czynowniczym motłochem i z żydówkami publicznie występuje na scenie teatralnej, gdzie i córeczka jego najpiękniejsze zbiera wawrzyny; drugi zaś tego roku wyszedł z więzienia, gdzie długi czas przesiedział za zabójstwo człowieka, którego potém, aby zatrzeć ślady swej zbrodni, dobył z grobu i własnoręcznie łeb mu uciął, kulą przebity. Ma się rozumieć, że go całkiem uniewinniono, bo miał potężne plecy, lecz zbrodnia ta jest faktem, należycie udowodnionym. A cóż mówić o zgrai miasta i miasteczka zalewającej, o tym dzikim motłochu, zajmującym wszystkie urzęda, a zgoła do żadnego niezdolnym, — o tych naszych cywilizatorach, którym urąga nawet dziennikarstwo moskiewskie, zwąc ich szują i włóczęgami?!

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe Książki.

Die politischen und socialen Zustände Galiziens von Dr. Adolf Zehlicke. (Erster Artikel. Das Land Galizien und seine Bewohner von den ältesten Zeiten an). (Unsere Zeit. X. Heft. 1870).

Mówią nam o Grekach, że gdy pijaństwo obrzydzić chcieli młodzieży, pijanych jej ukazywali Helotów. — Tak, by szał i zarozumiałość patrjotyczną obrzydzić, można śmiało wziąć kulturtregera pijanego wyższością swego narodu i pokazywać go dla pomiarkowania zbytniej pychy narodowej. — Na każdym z nas, co przeczyta początek bodaj tej elukubracij Dr. Zehlicke, uczyni jego artykuł wrażenie, jakie Heloci pijani robili na trzeźwych Hellenach. Myśmy, choć po troszę, wyszli już z tego upojenia niebezpiecznego, które jeszcze innym głowy zawraca, i nie dopuszcza im nigdy widzieć ani sądzić jasno innych narodów.

Dawniej byłby nas może oburzył artykuł Dr. Zehlicke, dziś nas po troszę śmieszy, a bardzo zresztą jasno obecném położeniem Austrij, upadkiem gabinetu centralistów i mianowaniem hr. Potockiego się tłumaczy.

Autor poczyna od ubolewań, że Austrja centralizacji u siebie z tak żelazną konsekwencją jak Rosja przeprowadzić nie umiała, i że nie dała narodowości „kulturtüchtige“ pierwszeństwa przeważnego nad innémi. Nie widzi on zbawienia tylko w gwałtownej germanizacij Austrij, a upadek jej w tém, że uczyniła narodowościom koncessje.... Na tém tle, „przeciwko orgjom separatyzmu“, snuje się ów wizerunek tendencyjny Galicij.

Łacno sobie wystawić, jak polski żywioł jest tu odmalowany... jaka jest czułość dla Rusinów tyranizowanych przez Polaków, — jak się maluje najwyższe niebezpieczeństwo dla Austrij z rozwiązania zadania polskiego na korzyść Galicij.

Nie chcemy podnosić i nadawać ważności artykułowi szczegółowym rozbiorem, na który nowością pomysłu ani wykonaniem nie zasługuje. Jest on dla nas ciekawym tylko jako wyraz przekonań austrjackich Niemców i uczuć, jakie ku nam żywią. — Mówiąc o niebezpieczeństwie uczynienia czegokolwiekbądź dla Polski, odwołuje się piszący do memorandum Giskry — Herbsta.

Cały wstęp z tego tematu. — Dalej idzie jeograficzno-jeologiczny zarys kraju i jego historja.... Przed Słowianami widzi tu Dr. Zehlicke Celtów i ślady ich w nazwiskach miejsc....

W XII. i XIII. wieku podnosi znaczenie kolonizacij niemieckiej — dodając, że „arystokracja kraju germanizowała się, oddzielała tém od ludu i (!) pragnęła połączenia z cesarstwem niemieckiém!“

Następuje obraz czułości pełen losu Rusinów; przyłączeniu Galicij i Rusi do Polski i t. d. — Dalej idą walki narodowości, walki religijne z tegoż stanowiska przedstawione. Rzeczy znane a przekręcone po myśli piszącego.

W ogóle kolonizacja niemiecka w Galicij i germanizacja kraju najwięcej zwraca uwagę piszącego.

Stosunek narodowości podaje następujący: Polaków 2,184,000, czyli 47 procentów ze summy ogólnej ludności, Rusinów 2,310,000 czyli 50 procentów. W dwóch tylko cyrkułach krakowskim i wadowickim nie znajduje ich wcale. Niemców podaje na 165,000, ale domyśla się, że liczba ta przez „polnisch gesinnten Beamten“ została uszczuploną. — Niemcy, pisze, rozsiedli są w Galicij całej, w dwóch cyrkułach — Czortkowskim i Sanockim stanowią 1 proc., w siedmiu — Tarnowskim, Rzeszowskim, Żółkiewskim, Brzeżańskim, Tarnopolskim, Stanisławowskim, Kołomyjskim, między 1 a 2 proc. w Złoczowskim, Sandeckim, Samborskim, 3—4 proc., w Stryjskim 4, w Wadowickim 6, we Lwowskim wyżej 8, we Lwowie wyżej 18, w Krakowie nad 37 procentów!

Z tego pierwszego artykułu wnieść łatwo, w jakim duchu pisane będą następne. — Nigdy wyraziściej nienawiść plemienna ku niezdolnym do kultury Polakom (sic) nie wyraziła się; jest ona aż do śmieszności naiwną. Otrzymujemy ją w nagrodę ustępstw czynionych żywiołowi niemieckiemu w Austrij i pokory, z jakąśmy się mu akomodowali.

Dr. Omega.

Patrjotyzm i objawy jego u niektórych narodów. Rzecz wygłoszona na posiedzeniu Tow. Naukowej pomocy w Paryżu dnia 27. Stycznia 1870. roku przez Edmunda Chojeckiego. Paryż. Dr. E. Martinet. 8vo 64 str.

O głośnym tym odczycie wspominały wszystkie pisma nasze z wyjątkiem tych, dla których, co im niemiłe —nie istnieje. W istocie drażliwszego nad dzisiejsze czasy przedmiotu trudno obrać było. — Mówić o patrjotyzmie, gdy w modzie jest przeciwko niemu występować i całkiem się go zapierać!!

Odczyt Chojeckiego uczynił w Paryżu wielkie wrażenie. Sala była pełna, zajęcie gorące, oklaski serdeczne. — Z tego powodu przypomniał p. Agaton Giller zasługi pisarskie p. Edmunda Chojeckiego w Polsce i p. Charles Edmond we Francij. — Nie potrzebujemy ich powtarzać, bo tu i tam dawno znalazły uznanie. Odczyt ten pierwszy zapowiada nam, jeśli się powiedzie rozpowszechnienie jego, druk następujących. Znając rzecz tę tylko z krótkiego sprawozdania, wzięliśmy książkę z żywém zajęciem do ręki i przeczytaliśmy ją tchem jednym. — Wymowny, piękny nadewszystko, świetny jest odczyt p. Chojeckiego, forma staranna, język wytworny, obmyślenie i układ całości bardzo zręczne. O ideę też zasadniczą niema sporu... patrjotyzm nie może być inaczéj pojęty tylko jako objaw najwznioślejszego uczucia na ziemi, uczucia braterstwa i solidarności pewnej jednostki społecznej, związanej z ziemią co ją wydała i tradycjami naddziadowskiemi.

Odczyt Chojeckiego, nie rozkładając patrjotyzmu na pierwiastki, nie badając jego natury głębiej, zastanawia się głównie nad jego objawami, nad różnemi formy, w których on u różnych narodów się przedstawia; chwyta oblicza różnych patrjotyzmów i, skreśliwszy je trafnie, kończy na ukazaniu nam przeobrażeń patrjotyzmu polskiego.

Od odczytu wymagać trudno zbyt ścisłej i metodycznej analizy przedmiotu, i najlepszym może środkiem odmalowania go żywo słuchaczom jest właśnie obrazowa forma tu użyta. — Wykład popularny nie może i nie powinien być innym. Co do formy, ta także udatniejszą być nie mogła, bo Chojecki jest, jak to dowiódł w Alkadarze, niepospolitym artystą. Skreśliwszy w szczęśliwy sposób różne braterstwa ludzkiego fenomena w rozmaitych stosunkach i rolę ideału, do którego każdy żywy naród się spina, a którego doścignięcia narzędziem jest patrjotyzm, prelegent maluje z kolei patrjotyzm francuzki, germański, wielko-brytański, hollenderski i polski. — Z tych obrazów pierwszy, przed- i ostatni są najpiękniejsze. Na osądzenie germańskiego ducha i charakteru nie godziemy się z autorem. Jest to pracowity i niecierpliwy duch, który do dziś dnia ostatecznie się nie objawił, w różnych metamorfozach zdziwionemu oku Europy mieniąc się coraz inaczej... gdyż jest w nieustannym rozwoju, którego ostatnie słowo — zakryte. — Wszystko, co poprzedza przygotowawcze — co nastąpi, tajemnicze. Nie sądziemy, ażeby na tém zyskiwała Polska, gdy się inne narody obok niej z ujemnych stron nakreślą. Wiele też do tego wizerunku braknie, a i angielski duch a charakter stawią się też tu nie w największém świetle. — Obraz Anglij wszakże ze wszech miar trafniejszy jest. — Hollandja odwzorowana *con amore*. Cóż rzec o Polsce? Jasna to karta w historij patrjotyzmu wyrobionego cierpieniem, uświęconego męczeństwem, spotęgowanego prześladowaniem, apotheozowanego dzisiejszą wzgardą i odrętwieniem, apostazją i indyferentyzmem. Stańczykowie dobijają obalony na ziemię, błazeńską czapką z dzwonkami. Obraz patrjotyzmu polskiego wdzięczny był do malowania i łatwy, trudność stanowiło co o nim rzec, aby już powiedzianém i oklepaném nie było. Chojecki i tu wyszedł zwycięzko... ale do historij tego uczucia wiele by dodać się dało; a strony ujemne stworzyłyby pożądany kontrast dla malarza.

Powtarzamy nasze pochwalne i współczucia pełne słowo, ale po rozprawie Dr. Libelta, po hr. Maur. Dzieduszyckiego kontr-rozprawie ze stanowiska ojczyzny niebieskiej, negującej ziemską — po odczytaniu Chojeckiego... jeszczeby wiele o tém do mówienia pozostało. Najlepiej rzecz

pojął Libelt, najkrytyczniej Dzieduszycki, najcieplej wymalował ją Chojecki, a mimo to zadanie miłości ojczyzny i stosunku człowieka do spółeczności w danych różnych wypadkach — pozostaje do rozwiązywania umysłom poważnym jakby nietknięte. Dr. Omega.

Rozmaitości.

W sprawie nagród Lubomirskiego mamy z dobrego źródła następującą wiadomość:

Sędziowie: Prezes Majer, rektor Skobel, prof. uniw. Kremer, Karliński, Madurowicz, Kulczyński, Łepkowski, Szujski, Dunajewski, odbylii posiedzenie dnia 20. Lipca. Sądzący naprzód wyłączyli z kandydatur do nagród i do wzmianek zaszczytnych własne prace.

Opinja naukowa, mimo odezwy Towarzystwa wydanej w tym przedmiocie jeszcze w r. 1867., nie przedstawiła sądowi żadnych kandydatów, których imiona lub dzieła znalešćby się mogły w pismach publicznych. Rozprawy i roztrząsania sądzących tyczyły się głównie następnych nazwisk znakomitszych pracowników: Helcel, Szajnocha, Kazim. Stadnicki, Walewski, Kalinka, Hube, Supiński, Burzyński, Węclewski, Szokalski, Małecki, Urbański, Nowicki, Piotrowski. Z tych imion czternastu różnie szykowano mającą się wybrać trójkę. Komisje fachowych motywowały zasługi rozbiorami dzieł z ostatniego pięciolecia, wydanych przez wymienionych autorów. Na podział jednej większej, dwóch mniejszych nagród zgody nie było, na jakie działy wiedzy ma paść to pierwsze, najzaszczytniejsze wynagrodzenie. Rozprawiano nad względną wartością i użytecznością dzieł; zastanawiano się nad możnością wynagradzania autorów nie żyjących już. Rozważano kwestję formy, czy dzieło niedokończone, którego wydano część tylko, nagrodzone być mogło. Kremer z filozofij nie przedstawił nikogo do nagrody, ani Łepkowski z oddziału archeologij; Tarnowski i Szujski także nie podali kandydatów z działu dramatu. — Oświadczyli, iż w tych gałęziach nie znajdują nic, coby na szczególną nagrodę zasługiwało. Ostateczny wyrok odłożono do 24. b. m. — do Niedzieli. Sędziowie dnia tego mają się zgromadzić w sali Towarzystwa Naukowego o godzinie 11. rano, i przystąpić do głosowania nad wymienionemi nazwiskami, z których trzy wypadnie z urny, większością wotów wybranych.

Niektórzy wszakże są za odroczeniem wyroku na czas po ferjach. — Zdania bardzo różne; wypadku niepodobna przewidzieć.

— Odkopane w Paryżu fundamenta starożytnej areny przy. R. Monge po próżnych usiłowania archeologów o zachowanie ich, zostaną prawdopodobnie przez kompanję omnibusów, do której grunt należy, zburzone. Utrzymywano że pochodzą z epoki Merowingów, ale prędzej z rzymskich czasów. Obok cyrku znaleziono ślady cmentarzyska gallo-rzymskiego. — Obudzały oba te odkrycia dosyć żywe zajęcie, ale składka na kupienie i zachowanie tych szczątków nie powiodła się. W Athenach odkryto temi czasy grób żony Alcybijadesa i kilka innych sarkofagów wybornie uchowanych. W Pompei przy kopaniu znaleziono dwa flety podobne do dziś używanych.

— **Ks. Ludwik Woliński**, znany szermierz Tygodnika katolickiego, puszcza się w zapasy polemiczne z zasłużonym naszym Libeltem z powodu rozprawy „Wcielające się idee XIX. wieku“, umieszczonej w Przeglądzie polskim. — Nie wdając się w krytykę rzeczonej rozprawy tyle tylko ks. Wolińskiemu powiemy, że pewnie mało kto z duchownych i świeckich uwierzy w jego argumenta, zarzucające „herezją“ poważanemu w całej Polsce Libeltowi — boć powszechnie znaném jest p. Libelta szczere katolickie i religijne usposobienie. Ks. Woliński gorszy się silną i niezłomną wiarą w zmartwychwstanie Polski, które p. Libelt, jak każdy ziomek, wypowiada w słowach: „Polska zmartwychwstać musi“ i widzi w tém twierdzeniu śmiałość i zuchwałość grzeszną. Wiara w przyszłość Polski, w podobnych wyrażona słowach, nie uwłacza wcale Opatrzności Bożej, w której ręku spoczywają losy narodów — ale owszem odpowiada całkiem jej doskonałościom niedościgłym — wszechmocy, dobroci i miłosierdzia. Polska zatém nietylko zmartwychwstać może, jak mówi ks. Woliński, ale zmartwychwstać musi, albowiem wolna Polska stała się dzisiaj koniecznością dziejową tak ze względu na ludy jak i posłannictwo katolicyzmu na wschodnich kresach Europy. Zmartwychwstanie Polski to dogmat polityczny dwudziestomilionowego narodu — od morza do morza — który każda matka wpajać winna wraz z pacierzem w duszę dziecka, — zmartwychwstanie Polski — to wiara silna każdej duszy polskiej, która nam balsamem w nieszczęściu i gwiazdą przewodnią do do pomyślniejszej przyszłości.

— Osobom nowin chciwym możemy polecić bardzo dobrze redagowaną gazetę, wychodzącą w Pradze czeskiej, pod tytułem: **Correspondance Slave**, z godłem: „Liberté — Nationalités“. Ukazuje się ona trzy razy na tydzień: we Wtorek, Czwartek i Sobotę i zawiera korespondencje z Francij, od granicy, z teatru wojny i t. p.

Trzy miesięczny abonament wynosi 10 franków, czyli nie spełna trzy talary.

Administracja i expedycja gazety w Pradze, Stepańska ulice, 630. 11. (Wydawca odpowiedzialny P. Schulz).

— Z listy osób, przybyłych do Krynicy od 1. do 30. Czerwca, widziemy, iż przybyło 133 rodziny składające się z 323 osób Od 30. Czerwca do 15. Lipca 1870. rodzin 158, osób 337, czyli razem 286 rodzin, a sześćset czterdzieści dziewięć osób. — Jak wiadomo, buduje się teraz galerja kryta, oddawna pożądana, i teatr, w którym się mają rozpocząć przedstawienia.

— Od r. 1864. do 1870., a więc lat sześć, utrzymywano stan wojenny w gubernij Mińskiej, i dopiero teraz uznał gubernator grodzieński, że możeby już tego było dosyć. A kraj to odwiecznie ruski i mimo to przez lat sześć uspokoić go nie było podobna!!! — Zaprawdę cudowne rzeczy i nigdzie nic podobnego na świecie spotkać nie można...

— **Nieznane nam jeszcze studium nowe.** — O Wicie Stwoszu i o jego rzeźbie, „Pozdrowienie anielskie“ przyczynek do historji sztuki średniowiecznej przez Mathiasa Bersohn'a, wyszło w Warszawie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.